Fejleton spirytystyczny.

Nr. 4.

Książęcy Żart.

Powieść z naszego wieku, ducha Kajetana Węgierskiego.

(Ciąg dalszy.)

I każdym razem zostawała coraz smutniejsza; bo towarzysz jej chociaż był chwilami niby z równą troskliwością o nią, ale nieustannie miał powód iść inną od niej ścieszką. Zaczęła się trwożyć i pytać — czy daleka jeszcze droga? — i czy prędko staną u kresu!? — Uspakajał ją, ale w dźwięku jego mowy było coś takiego, co ją zabolało fałszywym jego nastrojem. Nie śmiała spojrzeć w oczy jego, aby nieobaczył łez, które się jej mimowoli cisnęły; lecz gdy nabrawszy odwagi spojrzała — przerażona strętwiała cała. Nieznajomy piękny stał przed nią w purpurowym płaszczu krwawego koloru; krew skrzepła opływała jego stopy w której on lubował się z roskoszą, stojąc w niej. Na głowie jego była korona uwita z drogich różnego koloru kamieni; między niemi kroplami błyszczały łzy ludzkie. Oparty o rękojeść szpady patrzał na nią obojętnie i zimno, jakby jej wcale nieznał nigdy; uśmiechał się złowrogo, a z jego uśmiechów wytryskiwały pioruny, które lecąc w dół z łoskotem straszliwej grozy, niszczyły wszystko w koło siebie co tylko było blisko nich.

Na ten widok okropny dla niej, zadrżała Marya z trwogi i chciała uciekać. Nogi jej się zachwiały, głos zamarł w jej piersiach i obudziła się.

V.

Lata minęły od wypadków drobnych i nieznacznych, które w czasie pobytu Wielkich Książąt odbyły się w rodzinnem kółku hrabiego Piotra. — Alexander spoczywał w familijnych grobach, a na jego miejsce nastąpił Mikołaj i rozpoczął rządy kraju.— Lecz nie historyę carskiego jego panowania, ale maleńki epizod z życia pańskiego mamy opowiadać.

Na jednej z mniej ludnych ulic petersburgskich był domek nieświetny pozorem; nie błyszczał murami i ozdobami pałaców pańskich, ale powierzchownością nęcił ku sobie i obudzał ciekawość swoich sąsiadów. Mieszkanka tego domku, młoda i piękna kobieta, która od kilku lat mie-

szkała w nim, była istotą ze wszechmiar zasługującą na uwagę, jaką zwracali na nią mieszkańcy tej samej części miasta. Z nikim nie żyła, chociaż tak młoda i piękna; nie uczęszczała nigdy na żadne bale, ani ich zimą u siebie nie dawała, chociaż położenie jej majątkowe zdawało się pozwalać jej żyć na większą stopę, jak mówią po prostu ludzie. Otoczona dość liczną służbą, jedynie w przechadzkach używała rozrywki. Czasami odwiedzał ją jakiś młody człowiek, którego twarzy nikt nie zajrzał z obcych; albowiem przyjeżdżał zawsze w zamkniętej karecie z zapuszczonemi żaluziami, a gdy powóz jego wjechał na dziedziniec, brama się za nim zamykała. Milcząca służba z uszanowaniem przyjmowała przybyłego gościa zanim pani sama nie zbiegła radośna po schodach — nie powitała go serdecznie i nie przyprowadziła — do pomieszkania.

To wszystko co wiedziano w ulicy błękitnego pałacu; tak albowiem zwano tajemniczy domek, z powodu że jego ściany były tym kolorem malowane.

Wejdźmy teraz do wnętrza tego mieszkania.

Na dole i w suterenach służba rozsiadła się i gwarzy po całodziennej pracy; a popijając herbatę, grzeją się u ognia. Snać młoda pani nie zbyt surową dla swoich podwładnych; bawią się i śmieją szczerze. Na pierwszem piętrze cały szereg pokoi oświetlony, chociaż w nich niema nikogo; w koło cisza miękka, słodka, upajająca; czuć dobry byt mieszkańców tych ścian. — Na posadzkach porozścielane bogate perskie kobierce, kwiaty stuczne i prawdziwe, mozaika i marmury. W sypialni pani na prawo, oświetlonej łagodnem światłem padającem z alabastrowej lampy wiszącej u sufitu, siedziała młoda kobieta u kołyski złoconej, zdobnej koronkami kosztownemi, w której spoczywała uśpiona malutka dziewczynka, biała, rumiana i ładna pięknością wszystkich szczęśliwych i bogatych dzieci, które matki ich stroją jak lalki, w tiule, wstążki i koronki.— Młoda kobieta z miłością i niewysłowionem zachwyceniem wpatruje się w drobną twarzyczkę dziecięcia; oczy jej błyszczą dumą macierzyńską. Dla niej to dziecię jest zachwycające; to anioł z nieba zesłany na ziemię dla rozweselenia jej serca i życia.— Uśmiecha się zatem młoda matka ile razy uśmiech ożywi twarzyczkę śpiącej dzieciny.

Przypatrzmyż się bliżej matce.— Na przebladłej cierpieniami i niepokojem twarzy, jest wdzięk nieporównanej dobroci i słodyczy; piękna jej cała postać pełną jest anielskiego uroku.—Ta kobieta —to Marya, nasza znajoma z Warszawy; niewinna i skromna Marya, ale w koło niej nigdzie niema nic, coby przypominało jej rodzicielski dom ojca w Warszawie. Nad łóżkiem nie masz Matki Boskiej Częstochowskiej z gwieździstą koroną i płonącej nad nią lampeczki. Wspaniałe jej łoże, błyszczące złotem i jedwabiem, straciło swoją dziewiczą cechę. Zamiast nieodstępnej jej Marty, siedziała w pokoju kobieta nie młoda, niskiego wzrostu,

silna, barczysta, w jedwabnym szarafanie i złocistym kokoszniku i wyszywała kolorowemi jedwabiami sukienkę dziecka. — Dłuższy czas panowało milczenie w komnacie, przerywane tylko od czasu do czasu biciem zegara i skrzypieniem kołyski. Dziewiąta uderzyła na brązowym zegarze. Marya z niecierpliwiona wstała od kołyski, i łamanym rossyjskim akcentem rzekła do swej towarzyszki: — Natasza Iwanowna! — dziś znowu będę sama. Mój Aleksy niema czasu — ciągle niema czasu dla mnie; ta nieszczęśliwa służba carska nieustannie odrywa go odemnie i od naszej malutkiej Lili — patrz Natasza! jak ona przypomina ojca — jak jej uśmiech jest miły i słodki!

Piastunka odłożyła na bok rozpoczętą robotę, i na wezwanie pani uprzejmie się zbliżyła bo kołyski. — Da! — Anheł nasz czudiesny — maleńka śliczna i rozumna z dniem każdym — pan musi barsdzo kochać swoją córkę, bo jeśli wy znachodzicie, że ona do niego podobna, to wszyscy znów mówią, że do was podobniejsza.

— A cóż z tego — westchnęła Marya, — gdyby nią również i ojciec mój się cieszył; lecz on gniewa się na mnie. Ojciec mię pewnie przeklął za to, żem pokochała Rossjanina, tak samo jak jego rodzina gniewa się na niego i niepozwala uświęcić naszego związku, żem ja Polką.

— Ileż to nieszczęść, ileż złego powodem jest taka nienawiść między temi dwoma narodami. Pocóż im Boże dałeś tak silną miłość ojczyzny? — która zniewala nienawidzić za to wszystkich, którzy tej miłości nie chcą dzielić. Czemże my winni? — żeśmy się poznali i od pierwszej chwili uczuli wzajemną przyjaźń ku sobie.

— Nataszo! — w domu mojego ojca żyłam długo szczęśliwa, wesoła, swobodna — nie myślałam nigdy o jutrze, bo ono mnie nie trwożyło pod opieką taką, jaką posiadałam.

Ojciec układał dla mnie małżeństwo z krewniakiem bliskim. Nie byłam mu radą, ale nie powiem, aby mi myśl ta była wstrętną; raczej czułam się tylko obojętną, bo nie znałam uczucia miłości; i gdyby ojciec mój był małżeństwo moje z Augustem przyspieszył, byłabym do dziś w tym samym domu otoczona ich miłością i szczęśliwa. Lecz widać Bóg sądził inaczej. — Poznałam Aleksieja; — jak, i kiedy, prawie niepamiętam. Wypadek mało znaczący sprowadził nas bliżej ku sobie. Byłam pewnego razu w kościele — ktoś krzyknął że gore! — Popłoch się stał; towarzyszka moja odbiegła mnie; — przestraszona straciłam zmysły; siły mnie opuściły. — W tej chwili on znalazł się na mój ratunek z innymi swymi towarzyszami i od tej to chwili nić sympatyczna mająca dusze nasze związać na wieki usnuła się w sercach naszych. Wiedziałam, że ojciec nigdy mi nie zezwoli zaślubić go; ale czułam dobrze, że bez niego życie moje byłoby bardzo smutne, a on mi mówił to samo. Wierzyłam mu, jak się wierzy w Boga, ale nie śmiałam postanowić nic; bo

nigdy nie uczyniłabym była kroku, który pogrążył ojca mego w taki smutek — ale mnie przymuszono. — Widać Aleksieja miłość była silniejszą i nie znającą przeszkód. Po kilkurazowem widzeniu się naszem na przechadce, prosił i zaklinał mnie o jedną chwilę samotnej rozmowy w Saskim ogrodzie. Rano, bardzo rano miał tam na mnie czekać.—Wzięłam Martę i z trwogą oczekiwałam go. Odprawiłam Martę w inną stronę pod pozorem poszukania pieska mego, którego zostawiłam w domu, a ją upewniałam że był z nami; poczciwa kobieta zostawiwszy mię na ławeczce siedzącą, oddaliła się skwapliwie, spokojnie, nie przeczuwając jaki ją za kilka chwil spotka cios okrutny.

Zaledwo się oddaliła, zamiast Aleksieja przyszedł jego przyjaciel, a zbliżywszy się do mnie powiedział, że kolega jego miał bardzo przykry wypadek, albowiem wsiadając do powozu aby się udać w tę stronę, tak nieostrożnie stanął na stopniach karety, że skręcił, a może i złamał nogę; że właściwie powinien był natychmiast wezwać lekarza, ale myśl, że miałabym napróżno na niego czekać i odejść, posądzając go o niedotrzymanie mi słowa, nie dopuściła nawet żadnej rozsądniejszej myśli; że jest zatem w bliskiej alei, ale z powozu wyjść nie jest w stanie, bo za najmniejszem poruszeniem się, cierpi straszny ból.

Na tę wiadomość, bezmyślnie, nie zdając sobie sprawy z mojej czynności, pobiegłam ku wskazanej alei. Zdyszana przybyłam do karety, w której na wpół leżąc z wyciągniętą nogą siedział Aleksiej.

— Ale cóż za nieszczęście mój Boże! — rzekłam strwożona.

— Widok twój i dowód twego przywiązania ku mnie wszystko mi wynagradza — odrzekł mi na to, i ręką chwycił moją rękę, a przyciągając mię ku sobie dodał: Maryo! zaklinam Cię siądź na chwilę obok mnie i przymknij te drzwiczki karety aby się uchronić od przechodzących natrętnych i ciekawych; nie narażaj swojej dobrej sławy.

Gdym usiadła obok niego, usłużny towarzysz, który za mną zdążył, zamknął drzwiczki od karety; konie zwolna ruszyły; nie zauważałam, że jedziemy. Zbytniem pospiechem zmęczona, uczułam się osłabioną. Zauważawszy to Aleksiej, wyjął flakonik z kieszeni i prosił abym powąchała dla otrzeźwienia się.

Przyszedłszy do siebie byłam w bardzo pięknym pokoju i rozmyślałam, gdzie bym to być mogła! — gdy on się zjawił.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Gromadziński.**